Rok II. Lwów, Sobota 31 Maja 1879. Nr. 67.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE — WYCHODZI CO SOBOTA.

Prenumerata wynosi we Lwowie:		Na prowincji (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. 60 ct.	rocznie	12 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 80 „	półrocznie	6 „ — „
kwartalnie	2 „ 40 „	kwartalnie	3 „ — „
miesięcznie	— „ 80 „	miesięcznie	1 „ — „

W Poznańskiem i Prusach 6 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 8 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznanskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedyńczy 25 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja *Dziennika dla Wszystkich* znajduje się przy ul. Ślósarskiej l. 2. (Chorążczyzna), Administracja i Ekspedycja przy ulicy Łyczakowskiej l. 3. w lokalu drukarni K. Pillera, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie. — Listy do Redakcji i Administracji powinny być frankowane. — Drobne rękopisma nie zwracają się.



BOLESŁAW ŁADNOWSKI

ARTYSTA DRAMATYCZNY TEATRU LWOWSKIEGO.

(Podług fotografji z zakładu artystycznego E. Edera we Lwowie.)

KATEDRA NA WAWELU.

Krótki pogląd na ważniejsze w niej zabytki pod względem archeologji i sztuki.

opisał

BOLESŁAWICZ.

(Ciąg dalszy).

Kaplica Jagiellońska, budowaną jest w ostrołukowym stylu — jednak ściany i sklepienie obleczone są malowidłem stylu bizantyńskiego. Na tle niebieskiem, gwiazdami przetkanem, pięknie się odbijają postacie świętych, o ciemnem i poważnem obliczu. Nad każdego głową jaśnieje złocona aureola, białe ich brody symetrycznie rozdzielone na dwie strony, a suknie ich składają się z najjaskrawszych kolorów. Styl bizantyński wymaga koniecznie światła matowego, gdyż jasność złocenia i różnobarwność farb nie tak razi oko — to też zwykle używane są okna ze szkła kolorowego, aby tem samem nadać pewnej powagi bizantyńskiemu stylowi. Kaplica Jagiellońska nie posiada owego warunku. W żadnej innej nie ma tyle światła ile jest w tej kaplicy. Przez trzy wielkie okna wdzierają się jasne promienie słońca i psują harmonję całości. Tutaj nie ma tego półświatła, owej ciszy, tak niezbędnie potrzebnej do stylu bizantyńskiego, tylko jasność ogarnia całą kaplicę, jakby salon przeznaczony na wesołą zabawę. Całe sklepienie i ściany zapełnione są wyobrażeniami świętych bądź to w całych postaciach, bądź też w medaljonach — obrazy jednak na ścianach są lichszego pędzla, niż na sklepieniu, tam czuć wprawną rękę i pewne poczucie artystyczne, tu zaś tylko naśladowanie.

Wprost wejścia, wznosi się przy ścianie wielki grobowiec Kajetana Sołtyka biskupa krak. Grobowiec ten jest z czarnego marmuru ozdobiony gipsowemi ornamentacjami w stylu zepsutego smaku XVIII wieku (rococo). Na filarze białym stoi biskup w naturalnej wielkości, u stóp jego widzisz trumnę, której wieko anioł życia otwiera, a z drugiej strony anioł śmierci zamyka; z zewnątrz trumny, z pod wieka, wychyla się orzeł z rozpostartemi skrzydłami jakby przestraszony, że go zamykają. Na frontowej ścianie umieścił artysta moskiewską kibitkę, którą kozacy wywożą biskupa na Sybir. Dziwny koncept zaprawdę, godny pomysłu XVIII wieku. Artysta zapewne liczył na efekt, i przyznać trzeba, że mu się to udało — bo gdy po obejrzeniu grobowców w krypcie, rzucisz wzrokiem na tę ruinę bez ładu, i na kibitkę moskiewską, zimny dreszcz przejdzie cię jak mrowie i spytasz się w duszy: czyliż się godzi artyście przedstawiać na grobowcu tak bolesny symbol dla ogółu? Pomnik ten bez smaku, stoi jak straszydło smutnej epoki, dając nam wyobrażenie o wytworności stylu rococo. Spiesznie też odwracamy oczy od niego, bo pragniemy innych wrażeń, innego uczucia.

Na szczęście, po prawej stronie daje się widzieć piękny grobowiec Władysława Jagiełły z czerwonego marmuru wykuty. Idźmy tam bliżej i podumajmy chwilę.

Na sarkofagu leży król Jagiełło w koronacyjnym ubiorze; przy nogach jego leży smok, a pod głową dwa lwy stanowiące poduszkę. Na ścianach sarkofagu jest ośm płaskorzeźb z herbami: Polski, Litwy, ziem Ruskiej, Dobrzyńskiej i Wieluńskiej. Dłuto tego sarkofagu jest nader zręczne i śmiałe — królewska postać imponuje na posłaniu kamiennem, które zostało ujęte w karby ostrołukowego stylu. Na ośm u słupkach marmurowych, rozpina się baldachim nieodpowiadający jednak stylem ogolnej harmonji. Sarkofag bowiem jest ostrołukowego stylu, a baldachim stylu renaissance. Nie można zaprzeczyć, w nim wartości artystycznej — owszem, jest on bardzo ładnej roboty, starannie wykończony, ozdobiony złoceniami, i rozmaitemi rozetkami — słowem jest to dzieło ręki niepośledniego artysty, ale zostaje w sprzeczności z sarkofagiem.

Żałować tedy można, że fundatorowie niniejszego baldachimu nie zastosowali go do stylu ostrołukowego, przez co cały grobowiec o wiele więcej by skorzystał. Jednak miłośnicy nowego stylu inaczej się zapatrywali i obdarowali grobowiec ukochanego króla baldachimem takim, jaki był wówczas w modzie.

Przejdźmy teraz na drugą stronę kaplicy.

Przy lewej ścianie od wchodu, wznosi się grobowiec Kazimierza Jagiellończyka w stylu gotyckim z porfiru nakrapianego, którego mistrzem był nieśmiertelny Wit-Stwosz. Na ośmiu filarach zawieszony jest baldachim stanowiący prawdziwą ozdobę całej kaplicy — podtrzymuje go ośm kapiteli, które już tylu znawców wychwalało.

Na sarkofagu leży Kazimierz Jagiellończyk w kapie koronacyjnej, z berłem i jabłkiem w ręku, w koronie na głowie. Przy nogach lwy trzymają łby swoje w przyłbicy, jeden z mieczem, drugi z orłem na tarczy. Po bokach sarkofagu prześliczne rzeźby zatrzymują wzrok twój na chwilę — płaskorzeźb tych jest cztery z herbami: Polski, Litwy, Kaliskim i Sieradzkim.

Postacie trzymające tarcze z wymienionemi herbami, wyrażają żal po śmierci króla — zwracają one uwagę dla strojów w jakich się znajdują, i dla wyrazu smutku, który wybornie został uchwycony.

Jak wyżej wspomnieliśmy baldachim wznosi się na ośmiu filarkach, z których każdy ma swój nagłówek z rzeźbą prawdziwie mistrzowską. Na pierwszym, Bóg ojciec prawą rękę oparł na kuli ziemskiej i poważnie patrzy się w przestrzeń. Z po za kuli widać anioła przebijającego smoka o dwóch głowach ludzkich, i długim ogonem. Na drugiej stronie nagłówka, Bóg Ojciec podaje klęczącemu Chrystusowi krzyż, godło cierpienia i męki.

Na drugim nagłówku widzisz tylko trzech aniołów skrzydlatych — biegną one w powietrzu snać z ważną nowiną — ich szaty rozlane w miłe draperje igrają z wichrem w powietrzu.

Na trzecim, atletyczny Samson pochwycił lwa, i dławi go żylastą swą ręką. Radość i pewność Samsona — przestrach i groźba lwa uciśnionego, prześlicznie są oddane, do tego stopnia, że trzeba nam podziwiać artystę, który w tak małym zakroju tyle wlał życia i myśli. Za lwem stoi Dawid w koronie na głowie, z torbą przez plecy zawieszoną i z procą w ręku — za nim widać psa, a w tyle Goljata w przyłbicy. Goljat trzyma w prawem ręku topór a lewą oparł na tarczy.

Na czwartym nagłówku Bóg Ojciec opromieniony jasnością wskazuje palcem prawej ręki tęczę, jako znak przymierza. Niżej cokolwiek siedzi podpity Noe z którego Cham naśmiewa się szydersko. Sem zgorszony występkiem wyrodnego brata zasłania sobie jedną ręką oczy, drugą zaś okrywa Noego. Za nimi widzisz kozę i winogrona rozrzucone po całym nagłówku.

Na piątym, anioł się ukazuje śpiącemu Józefowi.

Na szóstym widzisz Zwiastowanie Marji Panny, którą pozdrawia anioł w kapę odziany, a w ręku trzyma laskę, godło posłannictwa, laska ta jest obwinięta wstęgą, na której *„Ave Maria"* wyryte. Za Marją siedzi starzec sędziwy zapewne Izajasz — przy nim jest napis: *„Ecce Virgo concipiet"*.

Na siódmym, z jednej strony widzisz prześliczną rzeźbę wyobrażającą narodzenie Chrystusa, a z drugiej strony zdjęcie z krzyża.

Na ósmym zaś, przedstawiony jest sąd ostateczny, nie tak szczęśliwie jak w poprzednich nagłówkach oddany.

Łatwo więc można poznać, iż pomnik ten słusznie uważają za najpiękniejszy w całej Polsce — harmonja bowiem w całej sile rozlaną jest do tego stopnia, że każdy patrząc się na ten grobowiec zachwycać się musi. Baldachim, to poezja rzeźbiarska, szczyt fantazji i harmonji. Jednak po dłuższem wpatrzeniu się poznamy, że w tym grobowcu styl ostrołukowy już się nagina do stylu renissance. Już tam nie ma czystego ostrołuku. (C. d. n.)

KILKA USTĘPÓW Z DRAMATU

pod tytułem

POWOŁANIE I KARYERA

Aktu II. Scena IV.

Konstanty Korwin. Dr. Adam.

Dr. Adam (wchodząc).

Cóż to — wyjeżdżasz w podróż artystyczną?
Lecz nim wyjedziesz, powiedz co się dzieje —
Prawda, że Radca mą kuzynkę śliczną
Pojąć za żonę wszelkie ma nadzieje?

Korwin.

Prawda — cóż powiesz?

Dr. Adam.

Ja? mówię, że szkoda.

Korwin.

Tylko! a wszakże chciałeś się z nią żenić.

Dr. Adam.

Chciałbym i teraz, lecz gdy panna młoda
Jak widzisz, zmienna — i ja muszę zmienić
Rolę kochanka znów na rolę brata,
Wzdychać z daleka — uśmiechać się z bliska.

Korwin.

Tak cię więc mało ta obeszła strata?

Dr. Adam.

Cóż rozpaczając, rwąc włosy się zyska?
Lecz mniejsza o mnie — co się dzieje z tobą,
Żeś niecierpliwy, jakby na wylocie?

Korwin.

Nie mogąc stać się przydatną osobą
Do prób, robionych na duszy człowieka —
Dom ten na zawsze opuszczam w istocie.
Nic mię z tym domem nie wiąże, a czeka
Ponowny chyba z ojcem spór bez końca...
Ty wiesz już o co. Idę zatem w drogę,
Gdzie wiele trudów, lecz i wiele słońca;
Zginąć tu mogę, lecz upaść nie mogę,
Bo wierny będę zadaniu do końca,
W zasadach walką utwierdzony jeszcze.

Dr. Adam.

Ha, piękne, piękne te porywy wieszcze,
Ale — daj pokój, idź drogą ubitą,
Kłaniaj się w lewo, kłaniaj się na prawo!
Niech ci się nie śni, że co w sercu ryto,
To będzie smaczną dla ogółu strawą.

Korwin.

Cóż to za cynizm?

Dr. Adam.

Może... ja nie przeczę,
Ale nie mania, ani też marzenia —
Z tych leczą ludzie, których z chorób leczę:
Zdrowie za zdrowie w tej pracy się mienia.
Przyjm to za żarty, ale jest w tym żarcie
I prawdy szczypta.

Korwin.

Powiedz mi otwarcie,
Cóż byś ty zrobił?

Dr. Adam.

Wszak radzę: idź w ślady
Ludzi praktycznych, zdobądź byt — podstawę,
Choćby ją przyszło zdobywać karjerą,
I brać z przed oczu, które będą krwawe
Zawiścią losu! bierz mimo tej złości!
A gdy cię takie przerażają oczy,
To zamknij własne, bo chwila litości
Brzemieniem nieszczęść na ciebie się stoczy.

Korwin.

Czyś ty się zaparł całej swej przeszłości?

Dr. Adam.

Czekaj, niech skończę, potem sądź, jak wola.
Rada być winna wedle nieszczęść miary,
Bo przez półśrodki nie zmienia się dola,
Jak się choroby nie zbywa przez czary,
Bierz więc co dają, bierz środek do celu,
A gdy uczujesz dobry grunt pod nogą,
To możesz zrobić, jak zrobiło wielu
Co szli bez środków własnych zasad drogą.
Wówczas, gdy spojrzysz na brzydką podstawę,
Możesz ją rzucić zebrawszy już środki.
W dzieło swe włożysz owe oczy krwawe,
Które ci truły wypoczynek słodki —
I marzyć zaczniesz... rzeźbić ideały,
Z kochającymi będziesz kochał wiernie!...
Ludzi natchnionych weźmiesz udział cały,
Ominiesz tylko tych biedaków ciernie.

Korwin.

Dość! ja to zwięźlej zakończę od ciebie:
Najprzód bądź płazem i duś ród skrzydlaty,
A gdyś się nażarł, pomyśl też o niebie,
Pomyśl, że w piersi miałeś śpiew przed laty,
Próbuj-że teraz ze skowronkiem śpiewu!
Ha! ha! to rada! Idź za nią, idź śmiało!

Dr. Adam.

Pójdę, lecz zbądź się niesłusznego gniewu.

Korwin.

Gniewu? o, gniewu byłoby za mało,
Gdy przyjaźń trujesz.

Dr. Adam.

Dajże więc ty radę,
A gotów będę zadumać się smętnie,
I łzy wylewać... narzekać na zdradę,
I... i tak dalej aż do szczęścia świtu!
Lecz gdy jej nie dasz, nie wyzywaj słowa,
Nie budź uniesień, nie szlij do błękitu,
Bo mi potrzebne zimna krew i głowa.

Korwin.

Twoją krwią zimną aż ja sam się cieszę!

Dr. Adam.

A ja tymczasem radcę witać śpieszę.

Korwin (z ironią).

Życzyć mu szczęścia.

Dr. Adam.

No... pociechy z dzieci...
Ale nie z ciebie — z tych, które przybędą,
Którym dzień życia dopiero zaświeci
Gdy narzeczeni małżonkami będą.
Bo zresztą taki jest porządek świata.

Korwin.

To dziwny rywal.

Dr. Adam.

Mówię, jak być musi,
Gdyż w rok po ślubie jest z mężczyzny tata,
A czy z księżniczki, czy z wiejskiej Magdusi —
Koniecznie mama. Widzisz więc, że idę...
No, tak jak muszę, choć w duchu klnę biedę.

Korwin.

Idź, lecz ja drogi kłamstwa, fałszu, zdrady,
Nie nazwę drogą, jako chcesz, rozumną;
Rozum nie może doradzać szkarady,
Bo w jej zbrataniu traci się myśl dumną.

Dr. Adam.

Skłamię przez chwilę, ale skłamię głową,
Bo ściśle biorąc życzyć nic nie będę,
Tylko powtórzę, com rzekł, słowo w słowo,
I radcy głowę — nie serce zdobędę. (Wychodzi.)

(Po zmianie)

Aktu IIgo. Scena VIII.

Zofja. Kamila.

Kamila. (Rozrzuca materje, ogląda, przymierza, patrzy w źwierciadło uradowana).

Zofja.

O! siostro moja, tyś serce zabiła
Dla tych błyskotek, a mama dziś sądzi,
Że i mnie przyszłość powinna być miła,
Byle w dostatkach,

Kamila. (roztargniona).

Tak sądząc — nie błądzi.

Zofja.

Ty nie masz serca,

Kamila.

O, mam, mam jedyna,
Słuchaj, jak bije! widzisz, to z uciechy.

Zofja.

Bo ty nie kochasz.

Kamila.

To nie moja wina.

Zofja.

Nie twoja? jednak za czyjeż ja grzechy
Mam pokutować, że mi każe matka
Zrzec się miłości.

Kamila.

A tobie się zdaje,
Że ci wystarczy Konstanty i chatka?

Zofja.

O, mnie się tylko serce z żalu kraje,
Żeś ty bez czucia, że nie masz litości,
Że matka widząc, jak spieszysz szalenie,
Z oddaniem ręki, chociaż bez miłości —
Prośb mych nie słucha.

Kamila.

Ja spieszę, bo cenię
Wszystko co dobre, piękne i wygodne.
I tobie spieszno, ale do strumyka,
Do chatki, biedy.

Zofja.

Przez te drwiny modne
Zabić chcesz prawdę. Serce twe unika
Wszelkiej iskierki, bo czuje, że grzeszy.

Kamila.

Grzeszy? — ciekawam.

Zofja.

Tak — zdradą kuzyna.

Kamila.

Kuzyn mym losem pewnie się ucieszy,

Zofja.

On ciebie kochał,

Kamila.

Dziś kochać zaczyna,
Dzisiaj dopiero, gdy mnie radca bierze.
Wielkie to szczęście, żem ja nie bez głowy,
Że więcej w szczęście rzeczywiste wierzę,
Niż w urojone...

Zofja.

Widzę z twojej mowy,
Że lepiej milczeć, niż mówić, co czuję.

Kamila.

Zaczynacz znowu.

Zofja.

Bo muszę, ach! muszę
Zrobić ci wyrzut, który ci zatruje
Chwilę rozkoszy. Zimna na katusze
Siostry, ty widzisz li w bogactwie szczęście,
By złotem może... występek osłonić,
Gdyż nie ze starym spieszno ci w zamęście,
Nie! — pragniesz tylko jego złotem dzwonić.

Kamila. (opuszczając z ręki materję).

O! Zofjo! (biegnie w lewo) Matko!

Zofja.

Oskarż mię i łzami,
Lecz uczuj boleść.

Kamila.

To łzy... oburzenia!

Zofja.

Nie słodkie jednak.

(Wchodzi z lewej matka, pani Nałęcz).

Scena IX.

Zofja. Kamila. Pni Nałęcz.

Pani Nałęcz (wchodząc ubrana jak do wyjścia).

Zmiłuj się nad nami
O Boże wielki! Chroń mię od zwątpienia!
(Siada w fotelu).

Kamila.

Co tobie matko?

Pni Nałęcz.

Losu nie poprawię
Chociaż ci powiem, co nam dziś zagraża,
Więc głowę męczę i serce me krwawię!
Lecz gdy z was żadna na smutek nie zważa,
To muszę mówić: wiedzcie, że ostatki
Co jeszcze świecą i łudzą pozorem,
To już nie wasze, ani waszej matki,
Że całe mienie stanęło otworem
Przed wierzycielem, który nas wypędza.

Kamila.

Jakto, i nikt już zapobiedz nie może?

Pni Nałęcz.

Jest ktoś, którego ta nędza
Obchodzi bardzo. Lecz prosić go, Boże!

Zofja.

Ten ktoś, któż taki?

Pni Nałęcz.

To Radca.

Zofja (z ironią).

W istocie,
On, co tak kocha.

Pni Nałęcz.

Zofjo, to nie w porę.

Zofja.

Miłość niczyjej nie ubliża cnocie.

Pni Nałęcz.

Serce zranione po posądzeń skore.

Zofja.

Zranione! jednak — wierzy mama przecie.

Pni Nałęcz.

Chociażby była tak wielka ta wiara,
Jak twa ślepota, jak twój sąd o świecie
Całkiem fałszywy, to przez to się miara
Nieszczęść nie zmniejszy. A! Boże mój, Boże!
Jakżeż mi ciężko pogodzić was obie,
Że krok Kamili ratować nas może,
Nie wątpisz przecie?

Zofja.

Ja — wątpię!

Pni Nałęcz.

Więc w tobie.
Większy jest upór, niż rzeczy pojęcie!

Zofja.

Matko, gdy Radca panem praw zostanie,
Które nam grożą, to żadne zaklęcie,
Żadne Kamili, ni twoje żądanie,
Nie znajdzie względów w jego zimnej głowie.

Pni Nałęcz.

Cóż ja mam począć?

*

Kamila.

Iść, niech Radca śpieszy,
Niech, co nam grozi, dokładnie się dowie;
Iść, albo pisać — Radca się ucieszy
Tem zaufaniem.

Zofja.

O! nie iść, nie pisać!

Pni Nałęcz.

Czegóż chcesz Zosiu?

Zofja.

Chcę innej pomocy,
Innej nadziei.

Pni Nałęcz.

Możnaż się kołysać,
Inną nadzieją, gdy w jego jest mocy,
Naprawa złego?

Zofja.

Ale przyszłość moją
Poświęcać można!

Pni Nałęcz.

O, wyrzut niesłuszny.

Zofja.

Ach, pewnie, pewnie — mnie się tylko roją
Czyny nieprawe, i ojciec bezduszny,
Co rozkazywać chce uczuciom syna.
A mnie oczernia w oczach matki własnej,
Że ta, to jest ja — uparta dziewczyna,
Jest wam zawadą do zdobycia jasnej,
Złotej przyszłości. A więc ją poświęcić
Dla wielkiej rzeczy, dla siostry przyszłości,
Którą błyskotką umiał Radca znęcić,
Bo go nie kocha.

Kamila.

Kłamstwo!... ja... z miłości
Idę za Radcę.

Zofja.

Ha, to prawda święta,
O! prawda taka...

Pni Nałęcz.

Jakaś ty zawzięta!

Kamila.

I coraz bardziej.

Pni Nałęcz.

Odchodzę ze łzami,
Że waśń w nieszczęściu plami dzieci duszę
(wychodzi)

Zofja.

Złość, ni zawziętość uczuć mych nie plami,
Ale łez waszych ja dziś nie osuszę;
Jeżeli płyną, to nie z mojej winy.
Mego kochanka chciałaś być macochą...
Bądź, lecz pamiętaj, że za nasze czyny
Sama odpowiesz, bo ty byłaś płochą,
Narzędziem byłaś, co serca zabija!
Tyś jak kwiat piękny, który znęcił starca...
Przyszedł znęcony i pełza jak żmija,
Kat swego syna uczuć mych potwarca!

Kamila (zakrywa twarz rękami i płacze).

Koniec aktu IIgo. (C. d. n.)

Kronika krajowa.

Zasłużone już naszego stanu nauczycielskiego „Towarzystwo pedagogiczne“ odbędzie w dniach 21, 22 i 23 lipca XIII. walne zgromadzenie w Brodach. Komitet miejscowy pragnąc uczcić Towarzystwo tak szanowne, obmyślił kilka uroczystości. W pierwszy dzień ma być wmurowana tablica pamiątkowa w dom na Starych Brodach, w którym urodził sie nasz genialny powieściopisarz i utalentowany dramaturg Józef Korzeniowski. Drugiego dnia zjazdu dany będzie koncert. W dniu trzecim po zamknięciu posiedzeń członkowie Towarzystwa i publiczność mają przyjąć udział przy założeniu kamienia węgielnego pod budynek gimnazjalny, wznoszony po części kosztem gminy Brodów. Szczegółowy program podały czasopisma codzienne.

Słyszeliśmy głosy niezadowolenia z wyroku na tutejszego massarza pana Onderkę, którego za podawanie publiczności mięsa ze świń zdechłych skazano tylko na 300 złr. grzywny. O wyroku nie ma nikt prawa przesądzać, ale ktokolwiek rozumie, że chęć otrucia człowieka równa się samemu czynowi, nie powinien wzmiankowanego przedsiębierstwa massarskiego wspierać i nabywać tam wędlin i innych przedmiotów konsumcyjnych.

Ze sprawozdań o stanie zasiewów tegorocznych dowiadujemy się, że nie rokują dobrych zbiorów. W większej części okolic słota i zimno tegorocznej wcale niepowabnej wiosny, przeszkodziły zasiewom. Nawet łąki nie ustroiły się w porę zwykle bujną już o tej porze zielenią. Ze wszech stron też słychać tylko obawy i zapewne nie płonne.

---

† W Wielkopolsce w Wiśniewie pod Łeknem zmarł w dniu 22 maja Antoni Łubieński oficer wojsk polskich z r. 1831. Po ukończonej wojnie wrócił ś. p. Łubieński na zagon rodzinny i osiadł we wsi dziedzicznej Woli w powiecie wągrowieckim. Pogrzeb zacnego weterana, prawego syna ojczyzny odbył się w dniu 25 maja. Cześć pamięci zmarłego.

Rozpoczęła się pora zabaw ogrodowych i wycieczek w okolice Lwowa. Nie rozumiemy tylko, czemu obmyślający i zapowiadający te zabawy na świeżem powietrzu, używają zawsze cudzoziemskiego wyrazu „festyn“. Czy w wyrazie tym upatrują jakąś niezwykłą siłę czarodziejską, przyciągającą publiczność? Jeżeli idzie o zapowiedź szumną, to można powiedzieć „huczna zabawa, albo uroczysta“ jeżli w ogóle mamy rozrywkę każdą uważać za uroczyste dnie w smutnym pasmie żywota powszedniego.

Na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 20 maja, głównym przedmiotem obrad był wniosek sekcji V. opracowany szczegółowo o „utworzeniu 8 klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej we Lwowie“. Koszta utrzymania takiej szkoły oblicza sekcja na 9.484 złr. a Rada miejska zgadza się tylko na kwotę 8.600 złr. Z powodu wątpliwości co do wyniku głosowania, odroczono na razie sprawę. nie ulega jednak wątpliwości, że po głębszej rozwadze zwyciężą głosy za utworzeniem instytucji naukowej tak potrzebnej i uchwała zapadnie zgodnie z wnioskiem sekcji piątej.

Towarzystwo historyczno-literackie w Paryżu przypomina konkurs, którego termin upływa z dniem 1 marca 1880 r. Przedmiotem konkursu jest:

Panowanie Mieczysława Starego, według najnowszych źródeł, ze szczególnem uwzględnieniem stosunków wewnętrznych, i na tle obrazu politycznego, kościelnego i społecznego jego epoki.

Żądana praca odpowiadająca na wymienione zadanie, napisana w języku polskim, ma wynosić 10 do 15 arkuszy druku. Nagroda 1.800 fr. będzie mogła być rozdzieloną na dwie części, najlepsza w takim razie rozprawa otrzyma 1.200 fr. następująca po niej 600 fr.

Kto sobie będzie życzył wziąć udział w tym konkursie, zechce przysłać swą pracę w rękopiśmie pod adresem sekretarza Towarzystwa historyczno-literackiego *(Paryż Quai d'Orleans 6)* albo p. Józefa Szujskiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, sekretarza jeneralnego Akademii Umiejętności (Kraków w Uniwersytecie Jagiellońskim). Rękopisma powinny być przysłane bezimiennie i opatrzone godłem wybranem przez autorów, a toż samo godło ma się znajdować na listach zapieczętowanych, które autorowie do rękopismów dołączą. Na posiedzeniu publicznem dnia 3 maja 1880 r. Rada Towarzystwa przyzna nagrody i zarazem odpieczętowane będą listy noszące godła prac uwieńczonych i ogłoszone imiona autorów. Inne listy zostaną spalone.

Gdyby do dnia 1 marca 1880 r. nie była przysłana żadna praca, któraby w myśl obecnego konkursu zasługiwała na nagrodę, w takim razie suma 1.800 fr. ofiarowaną będzie autorowi dzieła historycznego polskiego, które w ciągu dwóch lat ostatnich wyszło z druku, i które Rada za najlepsze osądzi.

W imieniu Rady Towarzystwa.

Sekretarz *Bronisław Zaleski.*

Donoszą nam z różnych stron kraju, że pewien komisant lwowski, którego szumne ogłoszenia często można spotykać po naszych dziennikach, głównie zajmuje się streczeniem małżeństw. Jakkolwiek każdy uczciwy człowiek potępić musi podobny przemysł, możnaby jednak milcząco znosić go, gdyby sobie był przemysłem, jak każdy inny, to jest za dostarczony towar (męża, lub żonę) odbierał odpowiednie wynagrodzenie, ale z powyższym przemysłem lwowskiego komisanta, ma się rzecz inaczej: zastawia on sidła na niedoświadczonych ludzi, obiecuje złote góry, bierze zaliczenia i różne datki, a później, nic nie zrobiwszy, bo nic nie może zrobić, puszcza interesantów, jak to powiadają, w trąbę. Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“, ma sobie zakomunikowane nazwisko tego pana, i jeśli dalej nie zaprzestanie swego przemysłu, wymieni całkowicie jego handlową firmę, mając na zarzuty, dowody piśmienne w rękach.

Z Podola donoszą nam, że w okolicach tamtejszych panuje nadzwyczajna posucha, tak, że szkodzi nawet pszenicy. U nas we Lwowie znowu deszcz przeszkadza kwitnieniu... festynów... Ostatecznie pomienialibyśmy się z Podolem -- niech sobie wezmą nasze do *nec plus ultra* nudne festyny, a dadzą nam wcale wesołą, rumianą i zdrową pszenicę...

Sprawozdanie z czynności zarządu kolei Karola-Ludwika z r. 1878.

Wielki, na rezultat czynności r. 1877 głównie wpływający ruch w przewozie zboża, na który szczególnie zatamowanie żeglugi na morzu Czarnem i dolnym Dunaju wpły-

nęło, przetrwał aż do końca piorwszego ćwierćrocza r. 1878. W tym samym czasie uskuteczniał się znaczny dowóz wegla kamiennego do Rumunji i Rosji południowej, tak że w początku pomienionego r. 1878 ruch na kolei Karola Ludwika podniósł się do nieznanej nigdy przedtem wysokości.

Po przywróceniu żeglugi na wspomnianych wodach ustał jednakże najpierw ruch w dowozie węgla, a wkrótce potem zaczęły zapasy zboża nagromadzone w czasie blokady w portach morza Azowskiego i Czarnego oddziaływać w niekorzystny sposób na targowiska zachodnie. Zrazu wpływ ten nie wywierał widocznego skutku na ruch Kolei Karola Ludwika, bo nagłe poszukiwanie w niedość jeszcze wystarczającej liczbie pojawiających się okrętów i premje asekuracji podniosły niepomiernie koszta transportu uskuteczniającego się drogą morską. Ale korzyści wynikające ztąd dla przewoźników morskich ściągnęły niezadługo do portów morza Czarnego znaczną liczbę mało wówczas zatrudnionych okrętów z różnych mórz, a mianowicie z Bałtyckiego i Niemieckiego, skutkiem czego fracht okrętowy zniżył się do tego stopnia, że właściciele zboża z wszystkich kolei południowo-zachodniej Rosji aż z pod granic Galicji, pomijając wszelkie inne komunikacje, starali się po jak najkrótszych drogach dowieść je do portów czarnomorskich. Zatamowało to raptem ruch na linji Karola Ludwika, tembardziej, że w Ameryce i Niemczech było dobre żniwo, a zboża tych okolic zaczęły się współcześnie z ogromnemi zasobami portów czarnomorskich na targach zachodnich pojawiać, co wszystko razem nie tylko obniżyło niezmiernie ceny zboża, ale sprawiło, że i poszukiwanie zboża galicyjskiego ustało i zmniejszyła się konsumcja miejscowa, mianowicie w młynach.

Ruch w przewozie osób był następujący: Chociaż w r. 1878 przewieziono 823.520, w roku 1877 zaś 822.758 osób, jednak, skutkiem różnicy w obieraniu klas, zebrano w r. 1877 1,871.006 złr. a w r. 1878 tylko 1,855.193 złr.

W przewozie towarowym, mimo bardzo ożywionego ruchu w pierwszym kwartale, rezultat dochodu w r. 1878 był o 2,122.919 złr. mniejszym niż w r. poprzedzającym. W r. 1877 wpłynęło bowiem do kasy: 12,993.067 złr. w r. zaś 1878 tylko 10,870.148 złr. Przyczyniło się do tego nietylko zmniejszenie przesyłek w produktach rolniczych, towarach kolonialnych i surowym materjale przemysłu, ale i zniżenie się ażja na srebrze.

Koszta eksploatacyjne wynoszą na linji Kraków Lwów złr. 4,287.143 (mniej 113,955 złr. niż w r. poprzednim), na linji Lwów, Brody, Podwołoczyska złr. 1,957.569 (złr. 208.344 więcej).

Przyczyną zwiększenia się kosztów na ostatniej linji była konieczność uzupełnienia uszkodzonego materjału, i wydatki na uprzątanie śniegów, pojawiających się w obfitości w chwili najnaglejszego ruchu w początkach roku.

Rezultat finansowy jest więc następujący:

Czysty zysk na obu liniach wynosi: 6,507.212 złr. Po strąceniu kwoty 2,010.168 użytej na spłacenie zaciągnionej przez towarzystwo pożyczki, po wydzieleniu 5% na kupon od 228.000 sztuk akcyj, a doliczeniu 404.064 przeniesionych na rachunek r. 1878 z roku poprzedniego, pozostaje do dyspozycji ogólnego zgromadzenia złr. 2,624.325.

———

† Zmarła w tych dniach w Warszawie ś. p. Dobrzyńska z domu Müller, wdowa po Ignacym, jednym z najznakomitszych kompozytorów polskich i dyrektorze opery, była wychowanicą konserwatorjum muzycznego w Warszawie, zkąd wyszły także Anna Wołków, słynna niegdyś śpiewaczka tamtejszej opery, Gładkowska znakomitym kontraltem udarowana. Dobrski wreszcie i German. — Wszyscy ci artyści wynieśli z pomienionej szkoły gruntowne zasady muzyki i dobrą metodę.

W roku 1831 ś. p. Dobrzyńska wystąpiła w teatrze warszawskim. Chwalono jej głos rozciągły, mocny, czysty i dźwięczny, w wysokich zwłaszcza tonach. Następnie opuściła deski teatralne i dopiero dnia 19 lipca 1840 r. powtórnie na nich się ukazała w operze „Robert Djabeł“ w roli księżnej Izabelli. Po niedługim jednak czasie, z powodu słabości zdrowia usunęła się ze sceny na zawsze.

Korespondencje.

Ze Stryja.

Z wiosną wszystko ożyło! I w naszem mieście odżyły ulice, olszyna i inne miejsca. Panowie i panie powdziewali modne wiosenne suknie, rozpoczynają się spacery, uśmiechy, wycieczki i najprzyjemniejsze *rendes-vous*. Uboższa klasa, jak wszędzie, dziękując Opatrzności za pogodę pracuje w pocie czoła na roje pasożytów naszego chociaż małego miasta.

Święta minęły u nas bez pozostawienia pamiątki, pękło kilka butelek wina, beczek piwa i kilkanaście kufek wódki. Resurekcja odbyła się cicho bez huku moździerzy i obecności wojska. Naród w czasie procesji zawsze się oglądał jak by mu czegoś do uczczenia tego tak wspaniałego nabożeństwa brakowało. Brakiem tym były nic innego tylko wystrzały moździerzowe które każdej uroczystości dotychczas towarzyszyły. Dlaczego to nie strzelają i niema wojska? pyta jeden drugiego i jedna drugiej. Ba, i ja byłem ciekawy więc pytam się jednego, drugiego, aż w końcu powiada mi pan N. że na posiedzeniu gminnem, pewien z Wnych radnych zapozwoleniem pejsacz wystąpił przeciw temu żeby na resurekcji nie strzelano, bo rik temu gdy win iszed tretiarem A — B, szpunt wit moździrzśa celinder mu przewindował. Pan burmistrz nie chcąc narażać się, oddał tę rzecz pod debatę samych radnych, a ponieważ była większość kahału, więc uradzono że podczas resurekcji strzelać nie wolno i basta; że zaś wojska nie było, rzecz naturalna bo deszcz padał, ale tutejszy korpus poruczników i sztabowców ukazał się przed resurekcją na chwilę i wcale niehonorowo i nie po wojskowemu postąpił sobie, dla tego też stronę pana proboszcza który tutejszego generała-brygadjera do tak zwanej generalnej-komendy zaskarżył, wcale popieramy i spodziewamy że generał dostanie nosa. Co się to stało nie wspomnę, bo nie warto wspomnienia, jeno to że panowie oficerowie uważają kościół za knajpę lub obóz.

W dniu 29 kwietnia jako w dwudziestopięcioletnią rocznicę zaślubin cesarskich odbyły się dwie msze solenne w cerkwi i kościele przy współudziale reprezentacji wszystkich urzędów, wojskowości i t. d. Po południu zaś o 4tej godzinie odprawa w bożnicy. Raba tutejszy miał w duchu tego dnia mowę, którą pełnym oburzenia głosem *szac* (uciszcie się) przerywał, kiedy zajęci żydzi na czysto handel prowadzić rozpoczęli. Wieczór jak zwykle iluminacja pustek.

W korespondencji z marca wspomnieliśmy nieco o szkole tutejszej, którą miano z powodu opieszałości miasta w budowie gmachu szkolnego, do Tarnowa przenieść. Ludzie dbający o dobro miasta i oświatę zaczęli szemrać na burmistrza i radnych, a głupich rzecz ta wcale nie obchodziła, bo ci zapewne nie wiedzą nawet że są w Stryju jakie szkoły. Miasto więc wniosło prośbę do ministerjum prosząc o zezwolenie dobudowania do teraźniejszego zakładu odpowiedniego lokalu na szkołę realną. Ministerjum zezwala, a miasto zaraz się wzięło do kopania i zakładania fundamentów. Lecz cóż się stanie z fundamentem i materjałem przeznaczonym na nowy a rozpoczęty jeszcze w r. 1876 gmach szkolny? Miasto i na to ma radę! Ogłoszono publiczną licytację o której z wyjątkiem niektórych radnych i pana burmistrza nikt nie wiedział. Na tej licytacji wszystkie materjały i fundamenta zakupione za 20 przeszło tysięcy, sprzedano żydowi p. W. za 6 tysięcy i on jako przedsiębiorca, tanim kosztem ten nowy lokal zbuduje. Miasto samo się gubi, wpędza w długi, oddaje się dobrowolnie w ręce żydów, i może z wolnego król. miasta Stryja niewolnicze żydowskie miasto powstanie. Nowy lokal na szkołę przeznaczony a raczej rozszerzenie starego zostanie dokonane bo żyd przedsiębiorca, ale jak długo potrwa? Czy nie lepiej gdyby miasto powoli było rozpoczęło i skończyło dobrze obmyślany gmach szkolny, a szkoły normalne męskie i żeńskie umieściło w budynku teraźniejszej szkoły realnej? i niepłacić czynszu, jaki teraz za lokale opłaca? Taką gospodarką upadek i zadłużenie miasta musi nastąpić!!!

Już w jesieni spodziewaliśmy się wykładów publicznych. Jednak dopiero na wiosnę odezwały się głosy naszych profesorów. Pierwszy odczyt p. Sokołowskiego na dochód mieszkańców Szegedynu „O wodzie“, ściągnął bardzo mało słuchaczy — gdyż dla ogółu woda jest czemsić o czem nie warto mówić, a tem bardziej słuchać — i płacić za to. Również drugi wykład p. S. „O atmosferze“ nie powiódł się. Atmosfera w sali wykładowej była bardzo lekka, gdyż z wyjątkiem kilkunastu krzeseł obsadzonych, były pustki.

Że na drugi wykład p. S. i ci nawet nie przybyli, którzy bądź z litości dla Szegedynu, bądź z ciekawości przyszli pierwszym razem,

wytłómaczyć by można tem, że p. S. acz z nadzwyczajną znajomością rzeczy, bardzo uczenie, a jednak popularnie mówił, nie cieszy się darem wymowy.

Natomiast wykłady p. Pieniążka zgromadziły liczną publiczność. Jako przedmiot wykładu obrał sobie prelegent Artura Grottgera. Rzecz acz nie obszernie i wyczerpująco wyłożona, zajęła wszystkich słuchaczy niezmiernie. Przedmiot ten ciągnął się przez cztery z rzędu wykłady.

Dwa następne poświęcił p. Pieniążek naszemu nestorowi powieściopisarstwa J. I. Kraszewskiemu.

Prelegent nie tylko jako literat i profesor znakomicie znający literaturę, z nadzwyczajną pewnością traktował przedmiot, ale jako jeden z owych szczęśliwych, który w ciągu dwuletniego pobytu w Dreznie miał sposobność bardzo często z Kraszewskim obcować, podał w sądzie o Kraszewskim obywatelu — człowieku nie jedną interesującą charakterystykę.

Przytem nie podobna pominąć, że p. P. ma doskonałą wymowę; intonacja jego zawierała i najściślej łączy wszystkie odcienia i modulacje głosu, co w połączeniu z nie do naśladowania serdecznością wymowy — porywa słuchaczy.

Za tych kilka chwil przyjemnych nad wyraz, dzięki ci zacny profesorze!

W tej chwili (10 godz. w nocy 17 maja) słyszę alarm pożarowy. Z nadzwyczajną szybkością objął ogień zabudowania gospodarskie p. Dobrostańskiego. Przy ogniu ujrzałem kilku zagapionych sąsiadów. Po chwili obywatele miasta przybyli na miejsce pożaru — a na sam ostatek bo po trzech kwadransach *„spryca“* licha i kilka okazów strażaków. Jeźli kto niósł prawdziwą pomoc, to studenci starsi i żydzi. Ochotnicza straż ogniowa zdaje się pozastawiała toporki i kaska u żydów — więc nie mogą się nawet pokazać.

O święty Florjanie nie opuszczaj nas!

J. Z.

NIEMIECKIE POWIEŚCIOPISARKI

STUDJUM LITERACKIE

przez

Feodora Jeske-Choińskiego.

Dziewiętnasty wiek przyniósł obok wielu nowych pojęć, zjawisk i zrządzeń... wielkie dziwo, kobietę autorkę. Molière śmiał się z tak zwanych sawantek, śmieją się i dziś jeszcze panowie mężowie, których hasłem: *quaeris, cur nolim te ducere, Galla? Disertaes!* Jesteś mi zbyt uczoną, pani moja, palce twoje oczernione są atramentem, myśl zajęta marami itd. itd. i otóż dla czego ciebie za żonę pojąć nie mogę, bo mi kucharki potrzeba, gosposi, a nie innej towarzyszki. Takie pojęcie misji niewieściej jest błędne jak wszystko, co się ku skrajnościom schyla. Toć nie wszyscy mężowie książki piszą, nie wszyscy publicznie pracują. Z faktami liczyć się trzeba, a faktem jest, że między autorami a poetami dziewiętnastego wieku, znajduje się dość liczny zastęp niewieści. I nasza literatura miała Wilkońską i Żmichowską, a ma dotąd Orzeszkową, Marrené-Morzkowską i w najnowszym czasie Anielę Milewską, Annę Karwat, Olgę hr. Komorowską. Któż im odmówi zasługi i talentu?

Rzecz dziwna! Prawie wszystkie kobiety piszące wzięły się do powieściopisarstwa. Dla czego? Bo powieść napisać... to nie trudna sprawa, odpowie jaki filolog lub inny uczony, bo powieść jest lekką, na codzienną potrzebę fabrykowaną strawą, tak sobie *pour passer le temps* tworzoną. Odpowiedź byłaby jedna: wszyscy, którzy tak mówią niechże siądą i napiszą powieść. Podobno przekonają się rychło, że łatwiej skleić choćby najuczeńszy traktat z danego materjału, aniżeli „wysnuć“ z siebie powieść, którąby żywa była czyli prawdziwa. Wolno każdemu próbować. Pomijając wrodzony talent poetycki, którego nie można nabyć w żadnym uniwersytecie, pomijając ogólne, każdemu autorowi potrzebne wykształcenie — owo ogarnięcie ducha całej ludzkości — zwracam uwagę na to, że powieściopisarz jako praktyczny poeta i filozof, życie znać musi i ludzi, a tej wiedzy nie nabywa się mimo wrodzonej intuicji bez pracy. Niezmiernie wiele uczyć się trzeba teoretycznie i praktycznie, zanim dusze pojedyńczych jednostek zagadką być przestają, zanim się rozkryją... widne i przejrzyste. A widne i przejrzyste być muszą dla powieściopisarza, dla którego nie powinno być tajemnic psychologicznych. Jednak prawdą jest, że większa część powieściopisarzy przystępuje do pracy twórczej bez należytego przygotowania, czego skutkiem, że $^{9}/_{10}$ powieści mają wartość dziennikarskiej bibuły, zamiast stanąć w rzędzie dzieł poetyckich. Może sobie i kobiety, którym się zachciewa sławy autorskiej mówią: trochę fantazji, nieco techniki językowej, a będzie powieść! Jakiż skutek? Oto, że powieści kobiet prawie wszystkie bibiłą są, oprócz jednej najlepszej. Oko niewieście nie daleko widzi, rozumu głos donośny ustępuje tu zawsze pod biciem serca. Może to być ładne, ale prawdziwe nie jest, bo nie serce ale rozum na ziemi panuje.

Przekonamy się o prawdzie powyższego twierdzenia z krytyki niemieckich powieściopisarek.

Na czele autorek niemieckich znaczeniem i talentem, najwięcej do męzkiego zbliżonym, stoi F a n n y L e w a l d, urodzona w Królewcu 24 marca 1811 r. Ojciec jej, kupiec mojżeszowego wyznania, należał do tak zwanych żydów liberalnych. Nie miał on właściwie żadnej religji, był indyferentem i tolerantem, nie nadawał nawet kierunku przy wychowaniu swych dzieci, bo kazał je równocześnie uczyć prawd Mojżesza i Chrystusa. Kiedy dorośniecie, mówił, możecie sobie sami religję wybrać. Stary Lewald należał do inteligencji królewieckiej, która już w owym czasie różnic religijnych za przykładem Berlina nie znała. Żyli tu wszyscy razem, żydzi i chrześcjanie, uczeni i kupcy, tworząc silny zastęp trzeciego stanu, owej burżoazji, korpus w sobie zamknięty, który dziś w Niemczech przez partję nacjonalliberałów panuje, raczej służy planom pana von Bismarck. Wychowanie bezwyznaniowe i pojęcia kasty mieszczańskiej oddziałały na późniejszą autorkę. Została ona przez całe życie l i b e r a l n ą N i e m k ą i c ó r k ą k u p c a.

Mając lat 21 odbyła z ojcem podróż do Berlina i Wrocławia, gdzie weszła w towarzystwa literackie, w których wówczas Hoffmann von Fallersleben wielką odgrywał rolę. W Wrocławiu mieszkał także kuzyn jej, H e n r y k S i m o n, później sławny kochanek Idy hr. Hahn Hahn. W nim rozkochała się Fanny Lewald, bawiąc się tą miłością przez lat siedm, aż jej sam Simon nadzieję wzajemności odmownym listem odebrał. Wrażenie owego listu opisuje autorka w swych *„Leidensjahre“*. Powiada tu, że była właśnie w większem towarzystwie, kiedy list od Simona nadszedł. Wychodzi z salonu, czyta odpowiedź, widzi że odmowna, więc wychyla się oknem i leży długie godziny, ssąc w siebie ostre zimy powietrze. Chciała się przeziębić, chciała umrzeć. Ani umarła, ani nawet kataru dostała. *„Nicht einmal einen elenden Schnupfem trug ich davon. Man ist gefeit gegen ausseres Ungemach, wenn man so unglücklich ist“*, pisze Lewald z tej okazji. Zgłosiło się potem kilku konkurentów, ale odmówiła wszystkim, nie chcąc się bez przywiązania sprzedać. W tym czasie zaczęła pisać drobniejsze artykuły, które wuj jej, redaktor, w gazecie swojej drukował, a kiedy jej za jakiś mały utwór nie tylko pochwałę ale i honorarjum nadesłał, postanowiła zostać z „fachu“ literatką, czyli żyć z pióra. Postanowienie takie było wówczas daleko trudniejsze aniżeli dziś, kiedy już cały szereg autorek następczyniom drogę utorował. Mówiono wprawdzie już wówczas o emancypacji kobiet, o równouprawnieniu jej obok mężczyzny, ale były to tylko frazesy, któremi urozmaicano konwersacje salonową. Za przykładem francuskich *bureaux d'esprit*, założonych przez takie kobiety jak panie Roland i Tallien, tworzyły się w Niemczech, w Weimarze i Berlinie, tak zwane salony literackie, gdzie się przy herbacie fosforyzacją mózgu bawiono, ale dotąd nikt nie pomyślał, żeby i kobiety mogły książki pisać. Francuzka, de Stael Holstein, uchodziła między Niemkami za potworne a niedoścignione dziwo. Miał już Goethe swoją baronową von Stein, a Szyller Charlotę von Kalb, poetyczne przyjaciółki i doradczynie, jednak samodzielnych twórczyń na wysoką skalę nie było dotąd w Niemczech, gdyż ani Pichter ani Amelia Schoppe i inne na imię autorek nie zasługują. P i e r w s z a F a n n y L e w a l d z e b r a ł a s i ę n a o d w a g ę, w z i ę ł a p i ó r o d o r ę k i i p o w i e d z i a ł a... b ę d ę a u t o r k ą. Zdziwił się ojciec, zdziwiła rodzina. Rzeczy niesłychane! Kobieta chce książki pisać? Praktycznego ojca pokonała dziewczyna, zastawiwszy się honorarjum, które odebrała. No, jeźli możesz w ten sposób zarobić pieniądze, toć zarabiaj, bo ostatecznie nie ma różnicy między pracą a pracą, byleby robotnika utrzymała — odpowiedział stary Lewald.

Zaczęła tedy pisać. Lat nie wiele pracy literackiej przyniosło jej sławę i pieniądze. W roku 1846 wyjechała do Włoch, gdzie

zawiązała znajomość z Adolfem Stahr'em, która się po pięciu latach (1851) małżeństwem skończyła. Odtąd żyje szczęśliwie obok męża, który ma także głośne imię w literaturze niemieckiej, choć na innem polu. Widzieliśmy, że Fanny Lewald życie z wyjątkiem owej miłostki bez większych emocji minęło, że się wolno, bez rwania, bez burz naprzód toczyło jak fale spokojnej rzeki. O tem wiedzieć musi krytyk, gdyż życie prywatne mniej lub więcej na utwory każdego autora oddziaływa. (C. d. n.)

STRACENIEC

Powieść

przez

F. Jeske-Choińskiego.

(Ciąg dalszy).

Czasem ułowi się w ten sposób ptaszka, ale wówczas musi to być dziecię prostego serca i miękkiej woli, których zalet Olimpja nie miała. Dumne jej serce, kiedy zabiło głośniej, wyzwoliło się od razu z powijaków nieproszonej opieki. Patrzyła ona teraz innem okiem na zabiegi i troskliwości wuja, bo odgadła, do czego poczciwiec dążył.

Nazajutrz po przybyciu do Paryża kazała sobie podać spis mieszkańców. Przewracając szybko karty wielkiej książki, stanęła na literze P. Niecierpliwie przebiegała kolumny, aż oko jej spoczęło na imieniu: „Casimir de Podlodowski, rue de la Tour d'Auvergne nr. 12, I. etage. Odczytawszy to nazwisko kilkadziesiąt razy, wróciła do litery B. i odszukała drugie nazwisko: Arthur de Beauregard, colonnel, rue de la Tour d'Auvergne nr. 7.

Kiedy pan Cazapuzzi, spożywszy prawie całego indyka przy obiedzie, zasnął, wzięła Olympja fiakr i kazała się zawieźć przed dom, w którym Kazimierz mieszkał.

Stuknęła do okienka portjera; portjer wytknął głowę.

— Czy tu pan Podlodowski mieszka? — zapytała.

— Już nie mieszka, wyjechał — odpowiedziano.

— Wyjechał?

— Pojechał dziś rano do Polski, na wojnę. Szkoda go, bo był dobrym panem.

Portier zamknął okienko wracając do pracy, a Olimpja powtarza z cicha:

— Pojechał, pospieszył się, na wojnę...

Jakiś lokator, który uderzył silnie drzwiami, przebudził ją. Wróciła do fiakra, do hotelu, rzuciła się na kanapkę i zaczęła płakać łzą tęsknoty, żalu i bojaźni.

— Pojechał na wojnę...

Kiedy pan Cazapuzzi, który się już przebudził, w drugim pokoju łkanie usłyszał, nadbiegł czempredzej.

— Czy kuzyneczce niedobrze w Paryżu? Możemy natychmiast wracać, bo i ja chętnie ucieknę z tego Babelu, gdzie każdą rzecz podwójnie opłacać trzeba. Wystaw sobie, Olimpciu, za kilkadziesiąt ostryg musiałem za...

— Nie męcz mnie, panie opiekunie — zawołała Olimpja.

— Niech signorina nie płacze, bo łzy szkodzą płci i nie pozwalają...

— Zejdź mi z oczu, bo się rozgniewam.

Cazapuzzi chciał wychowankę pogłaskać, ale ona odepchnęła rękę jego ze wstrętem.

— Niech mnie wuj nie męczy, bo się rozchoruję.

— Święty Filipie!

Cazapuzzi biegał bezradny po pokoju i załamując ręce, mówił prawie z płaczem:

— Tyle się starałem, tyle kłopotałem, wychowując kuzyneczkę, a ty mi tak płacisz?

— Starałeś się o moje pieniądze i ładną twarz.

Cazapuzzi stanął, spojrzał na wychowankę i zdziwił się wzrokowi, który mu rzuciła.

Tak nie patrzy naiwne dziecko; był to wzrok dojrzałej, samowiednej kobiety.

Zaklął pod nosem i wyszedł do swego pokoju.

Odtąd czytywała Olimpja bardzo pilnie gazety, zatrzymując się głównie na rubryce „Polska". Cokolwiek z Polski donoszą, zajmowało ją tak bardzo, jak gdyby przychodziło z własnej jej ojczyzny. A z Polski pisano ciągle o zwycięztwach powstańców. — Przyjazna Francja współczuła na początku z nami, były nawet widoki, że rząd Napoleona za nami się ujmie. Nie ujął się, bo polityka nie zna ostatecznie sympatji, ale naród francuski chwytał każdą wieść z Polski chciwie, jak gdyby się tam daleko sprawa braci jego rozgrywała. Dzienniki pisały też korzystnie, płynąc z prądem narodu, hołdując powszechnej sympatji.

Obok opisów polskiego bohaterstwa, stały obrazy męczeństwa naszego. Moskal pastwił się w gazetach francuskich więcej nad nami, aniżeli w samej Polsce. Moskal był w gazetach paryskich tyranem, okrutnikiem, dzieciobójcą, obydnym mordercą itd.

Młoda dziewczyna, czytając te referaty, idealizowała z każdym dniem więcej postać walczącego za kraj Kazimierza. Po tygodniu nabrał już w sercu jej rozmiarów bohatera, Herkulesa, laurami ozdobionego wodza. Fantazja Włoszki, pomagała sercu Włoszki, które zapłonęło od razu, bez wstępnych drgań i marzeń.

Olimpja dziwiła się tylko, że gazety nic o Kazimierzu nie pisały. W jej oczach musiał on być przynajmniej głośnym dowódzcą wielkiego oddziału, więc dlaczego nic o nim nie pisano? Może przyjął inne nazwisko, może się ukrywa za pseudonimem, jak wielu innych.

— O, tak, przyjął inne nazwisko — odpowiadało jej serce.

Nie wychodziła nigdzie; siedziała w oknie i patrząc na przechodniów, nie widziała ich, bo duszą w Polsce była, przy boku Kazimierza, który gromił Moskali. — Czasem zadzwoniło w uszach rozmarzonej imię de Beauregard, jak brzęk szerszenia, a wówczas zmarszczyła się brew pięknej Włoszki.

— Chciałabym poznać szczęśliwą współzawodniczkę moją — mówiła z niej zazdrość.

Po tygodniu ujrzała Olimpja w jakiemś piśmie portret Langiewicza z panną Pustowójtow. Na widok tej pary rozjaśniło się w duszy jej jak po objawieniu.

— Ha, wiem, co zrobię — zawołała.

Krótko potem nadszedł opiekun, który po ostatniej rozmowie stracił humor, a nawet w części apetyt. Obchodził teraz z bojaźnią wszelkie dysputy drażliwe, stał się troskliwszym, ale nie narzucał się z radami i pytaniami. Olimpja pięknieła w jego oczach od dnia do dnia, jak kwiat rozwijający się wspaniale. W kąciku oblizywał się opiekun coraz częściej i dłużej, ale w obecności siostrzenicy strzegł się bacznie, lękając się, aby mu znów nie rzuciłą takiego wzroku, jak przed tygodniem. Pod gorącem tego spojrzenia zarumienił się stary grzesznik, jak żak, schwycony w kredensie, gdzie się po konfitury skradał.

Kiedy wszedł pod numer kuzynki, leżała Olimpja na kanapie, zajęta oryginalną myślą swoją. Robiła już plany, przemyśliwając nad wykonaniem projektu, który się jej bardzo naturalnym wydawał.

Cazapuzzi wszedł na palcach.

Szara godzina — pokój rozwoniony oddechem kwiatów — piekna kobieta w niedbałej pozycji na kanapie leżąca — dobry obiad w żołądku — ba, nawet kupiec uczuł w tej chwili poetyczne ciepło sytuacji.

Stanął na miękkim kobiercu i opuściwszy dolną wargę uśmiechał się, jak smakosz, kiedy go doleci woń jakiego przysmaczka, na który miał dawno apetyt. Oczy jego, na Olimpję zwrócone, świeciły blaskiem starej wierzby lub szakala, któryby się chętnie na ścierwo rzucił, gdyby go oddech życia nie odstraszał.

Olimpja przypatrywała się z pod oka ruchom opiekuna. Z razu nasrożyła się brew jej, po chwili ustąpił mars z czoła, a na usteczkach zawitał nieznaczny uśmiech. Tak uśmiechają się ludzie, którzy przeniknęli zamiary wroga i samowiedzą silni, znaleźli środek odparcia niemiłych ataków.

— Wujaszek dziś wiele po mieście chodził? — zapytała słodziuchnym głosem.

Wujaszek ożywił się na dźwięk altowego głosu kuzynki i zbliżył się zaraz łagodnością jego zwabiony.

— Biegałem, spociłem się porządnie, ale wszelkie trudy miłe mi, gdy je ponoszę w służbie pupilki — odparł szybko, zajmując miejsce na fotelu. Byłem na giełdzie, chciałem zakupić kilkaset pudów pszenicy, cóż, kiedy interes zbożowy nie bardzo idzie.

— Czy można wiedzieć dlaczego? — pytała pupilka, udając wielkie zajęcie się kupiectwem.

— Dlaczego? Winna tu Polska, bo trzeba ci wiedzieć, że Polska rodzi znakomitą pszenicę. Nietylko ona, ale i cały Wschód zasypuje targi Zachodu wyborowem zbożem, którego teraz z powodu zawieruchy nie ma. Jaki to głupi lud, ci Polacy! Zamiast wyzyskać złotodajną ziemię, zamiast się bogacić, siedząc spokojnie na glebie, robią bunty, rewolty i niszczą kraj. Jakby nie było obojętną rzeczą, kto na tronie siedzi, car rosyjski, czy król polski.

— Polska, Polska — szeptała Olimpia — tyle o tym kraju słyszałam, że chciałabym tam jechać.

Kupiec wytrzeszczył oczy.

— Jedźmy do Polski, wujaszku.

Kupiec rozdziawił gębę.

— Jedźmy zaraz do Polski.

Kupiec zerwał się z fotelu.

— Czy ty wiesz, nieszczęsna, że w Polsce wilki i niedźwiedzie w biały dzień po drogach chodzą; czy ty wiesz, że tam teraz w całym kraju taka strzelanina, jak w Neapolu w święto narodowe. U, jaj, br, br, br, pst, puf, jak taka kula syczy...

Cazapuzzi nachylił się z komicznym grymasem, jakby się zastawiał przed lecącą kulą.

— Aż mnie mrowie przechodzi, kiedy sobie przypomnę. Będzie temu lat dwadzieścia. Jechałem po interesach do jakiegoś miasteczka w góry. Noc była tak spokojna, że można było na kilka mil w około rozróżnić mowę człowieka od szczekania psów, a tak jasna, że trzeźwy robotnik mógł wybierać kąkol z pszenicy. Jadę sobie na mule, jadę, za mną przewodnik, wyśpiewując coś, wlecze się leniwo, w tem — br, br, br, pst, puf! kula jak przebiegnie koło ucha, tak też bęc pan Cazapuzzi na ziemię, a tu z za krzaków wypadają bryganty i cap mnie za kołnierz. U jaj, com też strachu wyżył, com się napocił i namodlił. Brygant chwyta za kołnierz i trzęsie mną, gdyby miechem; potem przetrzęśli niegodziwcy wszystkie kieszenie, zabrali śliczne dublony i naigrawając się z mego strachu odeszli w góry. O niegodziwcy, żebym tu miał którego z nich pod ręką...

Olimpja roześmiała się głośno.

— Signorina śmieje się. Czy signorina wie, co to syk kul?

— Stary sługa uczył mnie strzelać.

— Święty Filipie!

— Uczył mnie konnej jazdy.

— Zbrodniarz!

— Nie lękam się ani broni, ani konia.

— Okropnie!

— Pojedziemy tedy do Polski.

— Kuzynka zastanów się. Tam stoi za każdem drzewem polski warjat lub rossyjski okrutnik, tam strzelają do ludzi, jak do pomarańcz, dla zabawki, tam z nieba kule kapią, z pod ziemi wytryskają, tam mord panuje i zgorszenie.

— Chciałabym właśnie dla odmiany coś podobnego widzieć, bo mnie woskowane posadzki znudziły.

— A wilki, a niedźwiedzie?

— Ładne zwierzęta.

— Bój się Boga...

— Nudny jesteś, wujaszku, piecuch z ciebie, niedołęga stary.

— Co, ja stary, ja?...

— Przecież nie młody, bo młody nie lęka się kul. Ja nie poszłabym nigdy za piecucha...

Ostatni zwrot utkwił w samym środku. Cazapuzzi złamał się we dwoje, padł na fotel i zasłaniając oczy mówił płaczliwie.

(C. d. n).

TEATR.

W niegranej od dłuższego czasu komedji Korzeniowskiego: „Żydzi“, którą przedstawiono w ubiegłą niedzielę debiutowała po raz drugi p. Nowińska w maleńkiej roli żony komornika. Kto poradził p. Nowińskiej, aby się poświęciła scenie, ten jej krzywdę wyrządził, gdyż debiutantka, oprócz miłej powierzchowności, nie posiada zgoła żadnych warunków, dających jej prawo nawet... do debiutu; przytem mówi takim fatalnym jakimś tarnopolskim akcentem, że nawet w salonie raziłaby swoją prowincjonalną dykcją, a cóż dopiero na scenie, gdzie czystość mowy, jest pierwszym warunkiem. Ciekawa też jest rzecz, kto ucharakteryzował tak niezręcznie w „Żydach“ debiutantkę.

Nie wiemy, czy występ pani Guerard w „Żydach“, mamy uważać za przejście z opery do dramatu, ale, jakkolwiek nie zupełnie zgadzamy się na wszystkie szczególiki w oddaniu roli żony hrabiego w powyższej komedji przez panią Guerard, wyznajemy jednak szczerze, że byłoby z korzyścią dla dyrekcji i dla artystki, aby pani Guerard stanowczo weszła do dramatu; artystka ta bowiem, posiada silny i dźwięczny organ mowy, urodę, z oddania pewnych momentów w scenach, widać, że jest myślącą aktorką, a oprócz tego wodewile i operetki, miałyby w niej wielką pomoc. Przedstawienie „Żydów“ ściągnęło dość liczną publiczność.

Potoczne wiadomości teatralne. — Królikowski powrócił w dniu onegdajszym do Warszawy z wycieczki swej artystycznej. Znakomity artysta grał przed publicznością krakowską razy kilkanaście i zawsze przyjmowany był z niesłychanym entuzjazmem, jak o tem kilkakrotnie wspominaliśmy. Królikowski uniósł z Krakowa najmilsze wspomnienia tryumfów i kilka szczerych pamiątek od krakowskiej publiczności. Do takich należy między innemi serdeczny list skreślony przez rezydującego w Krakowie arcyksięcia Fryderyka, który uznał za właściwe podziękować wielkiemu artyście własnoręcznem pismem za wrażenia, jakich doznał asystując wraz z arcyksiężną Izabellą, żoną swą, prawie wszystkim występom Królikowskiego.

— W Chicago znany artysta amerykański Edwin Booth, grał „Ryszarda II“. W chwili gdy rozpoczął monolog, jeden z widzów siedzących w krzesłach strzelił do niego z rewolweru. Booth nietknięty mówił dalej swoją rolę... wtem ozwał się strzał drugi, również jak poprzedni bezskuteczny. Napastnik zatrzymany, ma się nazywać Marek Goay. Zemsta osobista pobudziła go do niecnego kroku, ofiarą którego mało co nie byłby padł znakomity aktor.

— *Uczta na cześć Królikowskiego* wydana w dniu 12 b. m. w Krakowie w hotelu „Victoria“ przez wielbicieli jego talentu, odbyła się bardzo wspaniale. Pierwszy toast na cześć artysty wzniósł p. St. Koźmian w słowach następujących:

„Gdziekolwiek się znajdujemy, czy nam gorzej, czy lepiej, czy dusznie, czy swobodniej, zawsze zwracamy się myślą, uczuciem i troską w stronę Warszawy, bo nigdy ona nie przestaje być dla nas punktem środkowym duchowego życia, uosobieniem duchowej jedności. Wszystko co jest w Warszawie, ma dla nas wszystkich spotęgowane znaczenie. Tym punktem była scena polska w Warszawie; podniosło ją bowiem do wyższego znaczenia i uszlachetniło grono znakomitych artystów, zarówno talentem, jak sumienną pracą, a to tak dalece, że wymogło dla niej uszanowanie wtedy nawet, kiedy już nic nie szanowano“.

„Jestem przekonany, że talent i praca tych artystów, nietylko zapewniły świetność sceny warszawskiej, ale także zasłoniły jej byt. W każdym zakresie działalności ludzkiej są potęgi, z któremi rachować się trzeba, chociażby się nie chciało. Nie ujmując nikomu zasługi, zaznaczyć jednak można, że tak rodzajem talentu, jak usposobieniem, sposobem zapatrywania się na sztukę, jak nareszcie interpetacją arcydzieł, a w arcydziełach najważniejszych postaci, ten najwięcej przyczynił się do nadania scenie warszawskiej piętna wyższości i niepospolitości, którego zapragnęliśmy dziś uczcić. W jego ręce, panowie, złożyć możemy wyrazy podziękowania i serdecznej wdzięczności tym wszystkim, którzy wraz z nim, zrobili z tej polskiej sceny istotną potęgę, uznaną zarówno w społeczeństwie naszem, jak przez obcych.

U nas zadanie artysty jest nierównie trudniejszem i twardszem, ale też jest większem. U nas literatura i sztuka, stanowią zbyt często przeważną część naszej działalności.

Panowie! wszystkim pracom, powodzeniom i tryumfom Jana Królikowskiego, przewodniczyło wzniosłe to uczucie: jestem artystą, ale przedewszystkiem jestem tej ziemi dzieckiem. I wiem, że temu uczuciu zawdzięczamy, iż zapragnął odwiedzić stary Kraków i opromienić go swoim coraz świetniejszym, coraz potężniejszym talentem.

Pozwólcie zatem, panowie, abym wzniósł zdrowie artysty-obywatela, Jana Królikowskiego!

Na to odpowiedział Królikowski, mniej więcej w tych słowach:

„Zaszczytne uznanie, jakie mnie w tej chwili spotyka, będzie dla mnie najmilszą pamiątką, najpiękniejszą nagrodą za pracę całego życia, chwilą prawdziwej radości i rozkoszy, bo jako wychowaniec sceny krakowskiej przyszedłem po tylu latach wyspowiadać się przed nią i przed tą publicznością z pracy całego życia. Wyznaję z chlubą i najgłębszem przekonaniem, że jeśli, jak szanowny pan łaskawie wspomniałeś, byłem w stanie zrobić coś w życiu moim jako człowiek obywatel i artysta, zawdzięczam to przedewszystkiem pierwotnemu wychowaniu, jakie otrzymałem w Krakowie i tej życzliwości, serdecznej przyjaźni, poparciu i radom światłych mieszkańców ówczesnego Krakowa. Kiedy przed trzydziestu przeszło laty młode chłopię, początkujący aktor, który błądził bezmyślnie prawie po manowcach sztuki i zaledwie mógł pojąć jej zadanie, zawitał do tego odwiecznego grodu, pełnego drogich i świętych pamiątek, na którego murach wypisana wielkość narodu, tu właśnie dopiero myśl moja zaczęła się rozwijać, kształcić, dojrzewać, uczucie rozkwitać, wyobraźnia podnosić i tu dopiero zrozumiałem prawdziwe piękno i prawdziwe sztuki dramatycznej zadanie. Jeżeli w całym moim zawodzie udało mi się rozbu-

dzić choć raz uczciwą myśl, jakiekolwiek gorętsze uczucie, rozgrzać chociażby jedno serce, życie moje nie stracone a zasługa nie tyle moja, co rzeczywiście tego światłego poparcia i życzliwości, jakiej przez lat tyle w początkach mego zawodu od światłych mieszkańców Krakowa doznawałem. Na podziękowanie więc tym wszystkim, którzy dawniej i teraz raczyli mnie łaskawie życzliwością zaszczycić, wnoszę toast na pomyślność i rozwój miasta Krakowa!

Potem mówili prof. dr. Hugo Zathey, J. Rychter, Jan Zacharjasiewicz, Anczyc i p. Alfred Szczepański.

Pożegnalne wystąpienie Królikowskiego na scenie krakowskiej w roli Franciszka Moora, nosiło również cechy tego entuzjazmu, jaki wzbudził w krakowianach nasz znakomity artysta. Wręczono mu dwa wieńce od Towarzystwa Muzycznego krakowskiego i od rzeźbiarzy i malarzy. Padło na scenę także kilka bukietów. Słowem publiczność krakowska żegnała artystę z zapałem i serdecznością. W teatrze byli obecni Arcyksiężna Izabella, Arcyksiążęta Albrecht i Fryderyk.

Kronika zagraniczna.

We Włoszech uchwalono prawo o ślubach cywilnych. Od dnia ogłoszenia przyjętej w parlamencie ustawy, zacznie to prawo obowiązywać, czyli innemi słowy, wszyscy nowożeńcy będą odtąd obowiązani przed ślubem duchownym zawrzeć wobec władz kontrakt cywilny.

W Rosji zgorzało w ostatnich czasach kilka miast. Orenburg spalił się do szczętu, Petropawłowsk zniszczony pożarem, a w Niższym Uralsku spaliły się budynki rządowe. Pisma zagraniczne i krajowe upatrują w tych strasznych pożarach czynniki i pobudki polityczne.

Kongres literacki. P. Edmund About, jako prezydent paryskiego stowarzyszenia literatów, w porozumieniu z posłem portugalskim w Paryżu, p. Mendes Leal i adwokatem Fryderykiem Thomas, jako przewodniczącym międzynarodowego stowarzyszenia literackiego, jak niemniej z p. Blanchardem Jerrold, prezydentem komisji angielskiej, rozesłał w tych dniach zaproszenia na drugi międzynarodowy kongres literacki, który się odbędzie w dniach 9 do 14 czerwca r. b. w Londynie, w gmachu królewskiego instytutu Wielkiej Brytanji i zajmować się będzie dalej kwestją własności literackiej. — Przewodniczącym kongresu będzie Wiktor Hugo, a urzędowym językiem będzie francuski, lubo wolno też będzie każdemu z uczestników przemawiać w swym ojczystym języku. Lord major Londynu urządzi dla członków kongresu bankiet, a burmistrz Stratfordu nad Avonem zaprosi ich, ażeby odwiedzili to rodzinne miasto Szekspira.

W Stratfordzie, w hrabstwie Warwick, odbywały się przez dni dziesięć uroczystości z powodu 315 rocznicy urodzin Szekspira. W dniu 23 kwietnia inaugurowano teatr, wystawiony ku uczczeniu pamięci wielkiego poety, oraz dano bankiet na 300 osób, w którym uczestniczyli członkowie parlamentu, kilku duchownych i umyślnie przybyli z Ameryki delegaci. Miasto przyozdobiono kwiatami i chorągwiami. Po ulicach przebiegały kapele, grające pieśni różnych krajów. Wieczorem w teatrze dawano komedję „Wiele hałasu o nic“. Miasto było uiluminowane. W dniach 24, 25 i 26go puszczano balony, palono ognie sztuczne i urządzano pochody. Dnia 27go kwietnia wystawiono „Hamleta“. Zjazd obcych na tę uroczystość był wielki.

„Cornhill Magazine“, londyńskie pismo miesięczne, za miesiąc luty, pomieszcza obszerny artykuł p. t. „The Polishe Alps“ (Polskie Alpy), opisujący w sposób sympatyczny Tatry.

Z korespondencji zamieszczonej w jednym z dzienników angielskich, dowiadujemy się, że Jadwiga Zalewska, stale w Smyrnie zamieszkała, powołaną została na nauczycielkę do miejscowej szkoły ludowej. Wykład odbywa sie w języku greckim, który Zalewska wybornie posiada. Nauczycielka o jakiej mowa, zajmuje się również wykładaniem w szkole ubogich.

Kardynał Manning otworzył w Londynie nowy kościół katolicki, w którym od 10 maja rozpoczęto służbę bożą. Koszta budowy jedynie wynoszą 10 tysięcy funtów. Wnosząc z opisów, nowy ten przybytek odznacza się wspaniałą powierzchownością.

Sąd Bismarka o Francuzach i Anglikach. Bismark doskonale obeznany jest z literaturą francuską w ogólności, ale przekłada nadewszystko romansopisarzy francuskich: Dumasa, Flauberta i Zolę. Ogólne jego zdanie o Francuzach jest bardzo nieprzyjazne, uważa on, że jest to naród zepsuty moralnie do szpiku kości, naród zniewieściały, dozwalający więcej niż który inny lud panować nad sobą kobietom. Na pytanie korespondenta dziennika „Truth“, czy rzeczpospolita utrzyma się we Francji, Bismark odrzekł niedawno:

— To rzecz najmniejsza; dla Francuzów w istocie wszystko jedno, jaki jest u nich rząd — główną rzeczą u nich blaga.

O Anglikach równie niechętnie odzywa się książę Bismark. Mówi mianowicie, że Anglicy są z natury swojej marynarzami, że starają się kupować wszystko tanio, a czasem, jeśli się uda, darmo wziąć. Utrzymuje książę Bismark dalej, że nie ma więzienia na świecie, nie ma znaczniejszego miasta, gdzieby nie było choć paru angielskich złodziei. Stosunkowo żaden naród nie może wystawić równej ilości złodziei, jak Anglicy. Londyn jest gniazdem złodziejstwa. Namiętność kradzieży tak jest rozwinięta, podług kanclerza niemieckiego, w Anglikach, że polityka ich jest ciągle zaborczą i ta to zaborczość robi, że Anglicy mają przed sobą przyszłość historyczną.

Piękne zdanie wygłasza książę kanclerz niemiecki, nie ma co mówić.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Rząd austrjacki wydelegował dra M. Hörnesa do odbycia podróży naukowej po Bośnii i Hercegowinie, celem wyszukania i naukowego opisania znajdujących się tam licznych zabytków rzymskich.

Woźnice paryscy mieć będą wkrótce swój organ w prasie. Tytuł tego pisma „Le Fouet“ (Bicz).

Ludwik Podhorski w Paryżu zamieszkały, w czasie pobytu swojego w Wenecji, wertując archiwum św. Marka, wynalazł nowy nieznany dotąd sonet Petrarki. Utwór pomieniony wydrukowany w dzienniku piśmiennictwa, wychodzącym w Peszcie, w tej chwili zwrócił na siebie uwagę literatów. Pisma francuskie oraz angielskie podały już przekład sonetu, z pochlebną wzmianką dla pana Podhorskiego, któremu się udało taki skarb odnaleźć.

Wyszedł z druku tom IV dzieła Rabbinowicza p. t. „Legislation civile de Thalmud, nouveau commentaire et traduction Critique du traité“. „Baba-Bathea“. Całość obejmie pięć tomów, z których pierwszy i ostatni dopiero teraz ukażą się. Książka, o jakiej mowa, drukuje się w Paryżu, zwróciła na siebie uwagę całego świata myślącego.

Jeden z księgarzy angielskich przygotowuje edycję Szekspira, która ma być podobizną rękopismu oryginalnego. W ten sposób każdy miłośnik wielkiego poety, za tanie stosunkowo pieniądze, przyjdzie do posiadania dzieł skreślonych jakby ręką mistrza.

Dotąd ukazał się egzemplarz próbny komedji: „Wiele hałasu o nic“, który do złudzenia naśladuje pierwopis, w bibljotece bodlejańskiej znajdujący się.

Jako odbitka z „Medycyny“ wydaną została broszura dra J. Sznabla p. t.: „O sztucznem żywieniu noworodków i niemowląt.“

Zaznaczywszy, że w Warszawie śmiertelność żywo urodzonych niemowląt dochodzi do wysokiej cyfry 36%, autor przyznaje dalej mleku kobiecemu wyższość nad wszelkiemi innemi pokarmami.

Po wstępie, metoda właśnie zastąpienia mleka rzeczonego, stanowi właściwą treść broszury. Autor rozbiera wartość pożywną mleka krowiego, następnie mleka zgęszczonego (Condersirte Milch), mieszaniny śmietankowej Biederta, rosołu, wyciągów mięsnych, jaj kurzych, maślanki, kumysu, wreszcie kleju zwierzęcego lub gumy arabskiej, występujących jako przymieszki. Ostatnią część książki zajmuje rozbiór surogatów roślinnych do zastąpienia mleka kobiecego używanych. Tablica przedstawiająca graficznie postęp żywienia dziecka w ciągu pojedyńczych tygodni pierwszego roku życia, kończy rozprawkę napisaną popularnie-naukowo, a zarazem wyczerpująco, czem na zalecenie rodzicom zasługuje.

W szeregu rycin litograficznych, przedstawiających postacie dziejowe, rysowane przez p. Tytusa Maleszewskiego, ukazał się piękny portret Kościuszki. Portret ten pod względem rysunku i skończonej modelacji jest pracą godną ołówka cenionego artysty, a niska jego cena (rs. 1) zapewni mu niewątpliwie szerokie upowszechnienie.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. G. R. w L. P. L. nie jest współpracownikiem żadnego pisma wychodzącego we Lwowie, a nawet żadnego z wychodzących na kuli ziemskiej.

P. Julji w S. Pani K. jest rzeszowianką.

P. Z. Z. w K. Ks. Stojałowski został niedawno prałatem.

P. Bi... Ro... w L. Inne wiersze pańskie nie będą drukowane.

P. Adelajdzie w ?... Na wiosnę krew żywiej krąży w okolicach serca, a jak niema serca, to uderza na mózg i zwykle wtedy człowiek... głupstwa robi...

P. K. K. w C. O Czerniowcach w ogóle można mieć lepsze pojęcie, gdy się tego sławetnego miasta .. nie widzi...

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

Galicyjski **Zakład zastawniczy i kredytowy**, w gmachu teatralnym. Wydaje pożyczki na wszystkie przedmioty ruchome wartościowe, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności oprocentowując takowe 7% z miesięcznem i 8% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański**, ul. Jagiellońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy, plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie**, ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy**, ul. Jagiellońska, l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki na książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny**, plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5½ z 90-dniowem, 5% z 60-dniowem, 4½% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Tow. galic. kasy zaliczkowej, ul. Halicka l. 21. Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności od 1 złr. do każdej wysokości, oprocentowując je do 6% z 3-dniowem, po 7% z 14-dniowem i po 8% z 30-dniowem wypowiedzeniem. Udziały zaś członków oprocentowują się od dnia pierwszej wkładki.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Sokal i Lilien, ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Slavia, bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze. Reprezentacja we Lwowie, ul. Kopernika, l. 16. Ubezpiecza od ognia, gradobicia, zabezpiecza kapitały i renty na przeżycie i dożycie, ubezpiecza wojskowych. Fundusz rezerwowy z gwarancją złr. 3,485.352 ct. 53, majątek złr. 3,052.147.

C. k. uprzyw. **Azienda Assicuratrice** w Tryeście (założone w r. 1822). Reprezentacja we Lwowie, ul. Akademicka l. 5. Ubezpiecza od ognia, gradobicia i na życie.

Towarzystwo londyńskie ubezpieczeń od ognia **(Phoenix Assurance Company of London)**, ul. Krakowska l. 1. Istniejące od lat 100 z kapitałem zakładowym 4,000.000 złr. i funduszem dyspozycyjnym 10,000.000 złr. reprezentowane przez Dra Jana Fried.

Biura wywiadowcze.

Józef Birkle, Rynek, l. 40. Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, wydzierżawianiu majątków ziemskich i miejskich, w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i oficjalistów gospodarczych, lasowych i fabrycznych, oraz służby dworskiej. Utrzymuje skład herbaty karawanowej chińsko-rossyjskiej, po cenie od 2 — 4 złr. za pół kilo, wysiewki po 1 złr. 20 cent. za pół kilo. Opakowanie bezpłatne przy zamówieniu za zaliczką. Wszelkie zamówienia listowne uskutecznia szybko i akuratnie.

Lekarze.

C. Caliga, ulica Skarbkowska l. 9 Dentysta miejski, uwiadamia, że w jego atelier wyrabiają się całe szczęki i pojedyńcze zęby podług najnowszych wynalazków; wykonywują się także wszelkie operacje i plombowanie zębów z najtrwalszych materjałów, mających kolor zębów— po cenach najumiarkowańszych.

Pensjonaty.

Koestlich, ul. Piekarska l 21. Instytut naukowy wojskowy, oraz Pensjonat. Nowy kurs jednorocznych ochotników i innych nauk przygotowawczych wojskowych rozpoczął się z dniem 1go marca b. r. Zgłaszać się można codziennie od godziny 4tej do 7 po południu.

Hotele.

Hotel **Kuhnów**, ulica Karola-Ludwika. Numera od 50 cent. do 1 złr. 50 cent. Restauracja. Usługa rychła i dobra.

Hotel **Warszawski**, plac Bernardyński. Urządzony z wszelkiemi wygodami. Numera od 60 centów do 3 złr. 50 ct. na dobę, apartamenta 6 złr. — Tamże Restauracja Piotra Purzyckiego, zdrowa i smaczna. Piwnica zaopatrzona w rozmaite wina i piwa, a także poleca najlepszy i wyśmienity miód w butelkach i na miarę po cenach najniższych.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński, ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina francuskie. Gwarancja lat 10.

Składy nasion.

Teofil Łucki, plac Halicki l. 15. Główny skład wszelkich nasion (z filją w Czerniowcach), przytem bukiety balowe, ordery kotyljonowe, porządki tańców, narzędzia ogrodnicze i sztuczne nawozy.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

J. Neuhoefer, ul. Karola-Ludwika l. 9. C. k. nadworny optyk. Skład przyrządów optycznych, matematycznych i fizykalnych; barometrów, przyrządów dla inżynierów, lekarzy, fabryk i szkół. Reperacje przyjmują się.

Bronzownicy, zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. Wszelkie reperacje uskuteczniają z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

W. Grabiński, ul. Halicka l. 18. Jedyny skład dla Galicji zegarków z fabryki *Patek, Philippe et Comp.* w Genewie. Wszelkie naprawy oraz zamówienia uskutecznia z największą starannością.

J. Königsbergera, pierwszy wiedeński bazar, Rynek, l. 32. Skład towarów galanteryjnych, norymbergskich i bielizny, wielki wybór zabawek, przyborów do palenia tytoniu i cygar, parasoli, parasolek i wszelkiego rodzaju towarów pończoszkowych.

Handle kapeluszy, czapek, przedmiotów do podróży i t. p.

S. Mütz, ul. Trybunalska l. 16. Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materjalnych, chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych, czapek jedwabnych, płóciennych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych, czak, kolejowych granatowych i czerwonychdla naczelników stacyj i liberyjnych — także wielki skład filcowych bucików damskich i męzkich, meszt i filcowych podeszew po najtańszych cenach. — Wszelkie zamówienia z prowincji wykonuje sumiennie, natychmiast, odwrotną pocztą.

Handle wyrobów żelaznych.

Marcusa Sprecher Synowie, ul. Kaźmierzowska, l. 32. Hurtowy handel żelaza, narzędzi rolniczych, gospodarskich, budowlanych i wszelkich wyrobów galanteryjnych, blachy miedziane, cynkowe i zacynkowane, białe, gwoździe w różnych gatunkach i t. p., po cenach najumiarkowańszych, sprowadzane z najpierwszych fabryk zagranicznych, z fabryk arcyks. Albrechta i Steiermarku. Zamówienia z prowincji uskuteczniane szybko i sumiennie.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Kurkowa l. 2, w zabudowaniu ujeżdżalni. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cymborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów, wykonuje z największą akuratnością.

Składy mebli i wyroby stolarskie.

Osias Drucker, ulica Jagiellońska l. 11, obok kasy oszczędności. Największy bazar mebli, zaopatrzony w najmodniejsze i najgustowniejsze meble po cenach fabrycznych. Szczególnie polecam krzesła z giętego drzewa po 2 złr. 15 cent. za sztukę — tuzin 25 złr.; — oraz dostałem z fabryk Wyższych Węgier w komis tafle posadzkowe bardzo dobre pod gwarancją, po bardzo niskiej cenie, — uznane za najlepsze w całej Austrji. Obstalunki zamiejscowe uskuteczniam w najkrótszym czasie.

L. Kiesling, w gmachu teatralnym. Skład mebli w różnym gatunku z najpierwszych fabryk i najlepszych materjałów po cenach umiarkowanych, stare meble można zamienić na nowe. W wielkim wyborze materje do obijania mebli.

Klug et **Buczaniewicz**, Rynek l.36 Obficie zaopatrzony Skład mebli krajowych i zagranicznych, materje na meble, ceraty, firanki i wszelkiego rodzaju zwierciadła po cenach umiarkowanych. Zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskutecznia spiesznie i poręcza za dobre opakowanie.

Wyroby blacharskie.

Alfred Krug, ul. Arsenalska l. 2, (obok kościoła OO. Dominikanów), ma zaszczyt polecić szanownej Publiczności swój skład i pracownię wyrobów blacharskich, wszelkie roboty ornamentowe, dachowe, tak nowe, jak i reperacje, które dobrze i w najkrótszym czasie wykonywane będą. Wszelkie zamówienia tak miejscowe, jak i z prowincji uskuteczniane są szybko, rzetelnie i najdokładniej po cenie najtańszej.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Teofil Szumski. Główny współpracownik: M. D. Chamski. Z drukarni K. Pillera.